PRZYIACIEL DZIECI



Nr. I. Cieszcie się lubym wiekiem, bo prędko uleci, Wesoło lecz na dobre użyjcie go, dzieci. **I. Stycznia.**

PIERWSZE CHWILE POWSTANIA.

Obrazek pierwszy.

Rok 1863 wiecznie pamiętnym będzie dla Polaków, jako chwila przebudzenia po długiem uspieniu, zmartwychwstania po długiej niemocy. Nie mało lat naród cierpiał w cichości pod jarzmem moskiewskiem błagając Boga o zmiłowanie, znosił z pokorą ciężki krzyż, aż nareszcie po długich modłach i cierpieniu odezwał się dzwon zmartwychwstania, ożyła nieszczęśliwa

Polska, jak z pod ziemi wyrosły hufce gotowe do śmiertelnych zapasów z wrogiem, dzielni dowódzcy stanęli na czele dzielnych zastępów, i zaczęła się walka podsycana z jednej strony świętym ogniem miłości ojczyzny, najsilniejszem pragnieniem poświęcenia się dla kraju i współbraci, z drugiej strony dzikością i okrucieństwem najezdników. Walka to okropna i trudna, bo nierówna. Bracia nasi z gołemi rękami, odsłoniętą piersią, rzucili się na wroga, aby mu wydrzeć broń, którą mieli staczać dalsze boje; kwiat najpiękniejszej młodzieży bierze udział w tej walce i pada pod zabójczem żelazem, a wróg nasyła bez końca wpółdzikie hordy, pustoszy kraj ogniem i mieczem. Ale wnet nowe hufce powstają i biją się z odwagą jeszcze większą jak tamte, nowi dowódzcy stają na czele, szerzy się walka w całym kraju, miłość ojczyzny przenika i zapala wszystkie warstwy ludności; Bóg błogosławi świętej sprawie!

Było to w drugiej połowie stycznia 1863 r. Na ulicach Warszawy pusto i głucho; o zmierzchu już nikt nie wychodzi z domu, słychać tylko świst sygnałowy policjantów czatujących na nieszczęśliwe ofiary, szczęk broni i kroki patrolujących żołnierzy. W ubogiej izdebce na poddaszu stara kobieta spoczywa na łożu po całodziennej pracy. Młodzieniec dwudziestoletni, syn jej, chodzi tam i sam pogrążony w głębokiem zadumaniu. Zbliżył się nareszcie do swego kuferka, wyjął zeń kilka sztuk bielizny, ukroił pół bochenka chleba, związał razem i zabrał się do wyjścia. Ale wrócił z progu, bo mu żal było odejść bez pożegnania z matką, ukląkł więc przy jej łóżku i ostrożnie, aby nie zbudzić staruszki, pocałował ją w rękę.

Zerwała się biedna kobieta:

— Ty idziesz? •

Młodzienieniec spuścił głowę i milczał.

— Ach! matko, nie miałem odwagi żegnać się z tobą, rzecze młodzieniec — zostawiam cię w tak okropnem położeniu, bez sposobu do życia, bez nadziei zarobku.

— Moje dziecię, odpowie matka, ja stara jestem, nie wiele mi potrzeba, ale widzieć ojczyznę wolną, a ciebie w rzędzie jej wybawców, to jedno czego pragnę doczekać. Więc idź, idź dziecię moje! Nie troszcz się o matkę -- ojczyzna pierwsza, ja cię błogosławię!

I położyła dłonie na głowę młodzieńca, zmówiła cichą modlitwę i rzekła:

— Boże błogosław!

A młodzieniec wstał silny wiarą i ufnością, wzmocniony błogosławieństwem matki, i poszedł tam, gdzie go wołała ojczyzna.

Zajrzyjmy gdzie indziej. Na ludniejszej ulicy i w okazalszym domu trzy łóżeczka stoją obok siebie a w nich spi trzy złotowłose aniołki. Pan domu, w podróżnem ubraniu, idzie od łóżeczka do łóżeczka, całuje i pieści spiące dzieci, błogosławi je, i oddala się w milczeniu. Zachodzi mu drogę żona, matka tych dzieci, rzuca się w jego objęcia i płacze gorzko, a słowa wymówić nie może. Biedny człowiek otarł łzę, co mu zabłysła w oku, uścisnął żonę, raz jeszcze spojrzał na swoje aniołki i... i już go nie ma w domu, już go nie ma w Warszawie.

Takim to sposobem wymykali się cichaczem rzemieślnicy i akademicy, ludzie starsi od nich i poważniejsi, bogatsi i ubożsi — kto tylko czuł zdrowe ręce i miał sposobność dostać się za rogatki, porzucał wszystko, wyrzekał się dobrowolnie teraźniejszości i przyszłości i spieszył na plac boju. Za przykładem Warszawy poszły wnet inne miasta, i naraz w stu punktach kraju potworzyły się oddziały przyszłych bohaterów, nieuzbrojonych wprawdzie w karabiny i bagnety, ale tak silnych miłością ojczyzny, że ich nic zastraszyć nie zdołało i nie zastraszyło dotąd.

W każdem z natury silniejszem miejscu, w każdym niemal borze powstaje nowy oddział, powiększa się z dniem każdym, i szuka bezpieczniejszych stanowisk. Jeden z takich oddzia-

łów zbiera się w puszczy Kampinowskiej, i tam pod gołem niebem w lesie, gotuje się do bliskiej walki. W Płockiem już nawet przyszło do utarczek; na Podlasiu pod Surażem, Janowem, Siedlcami odważna młodzież rzuca się na pomniejsze oddziały żołnierzy, aby im wydrzeć broń. Mieszkańcy Szydłowca, Bodzentyna, robotnicy hut i fabryk żelaznych tudzież górnicy Suchedniowa i okolicy gromadzą się pod Wąchockiem pod wodzą Langiewicza; w górzystych okolicach Ojcowa i lasach Olkuskich powstają silne oddziały, w Lubelskiem tu i owdzie powstańcy uderzają na wroga. Cała Polska stała się jednym wielkim obozem.

Widzi to rząd moskiewski i postanawia jednym silnym zamachem zgnieść zuchwalców, co się poważyli targnąć na potęgę olbrzyma Północy. Z Warszawy i Łowicza wysełа silne kolumny jazdy i piechoty do puszczy Kampinowskiej. Kozacy obsadzają brzegi Wisły, wojsko otacza puszczę; lecz młodzież wśród największego niebezpieczeństwa przechodzi rzekę po łamiącym się lodzie i w Płockiem łączy się szczęśliwie z innym oddziałem.

Car obruszony zżyma się na niezdolność swoich dowódzców i uniesiony gniewem, naznacza termin do stłumienia powstania. — Z Warszawy, Zamościa, Modlina, wszystkiemi drogami ciągną wojska moskiewkie, okrążają nieznacznie te punkta w których zbierali się powstańcy, przecinają im wszelką komunikację, utrudniają dowóz broni, żywności i ze wszystkich stron rzucają się na nich.

Niebezpieczeństwo wielkie, ale stokroć większa siła tych co postanowili zginąć albo zwyciężyć, co nie z rozkazu, ale z miłości ojczyzny stanęli pod sztandarem wolności — Wzmaga się odwaga, niebezpieczeństwo podwaja siły, młodzi żołnierze stają się bohaterami, wszczyna się straszna, śmiertelna walka i Polska co do niedawna była cmentarzem, później na chwilę obozem, staje się do razu jednym wielkim placem boju. —

Na wyniosłem wzgórzu stoi ołtarz z kamieni a przed nim odprawia się msza święta. Dokoła na płasczyznach śniegiem okrytych, młodzi wojownicy uzbrojeni kosami, pikami, pałaszami lub rusznicami, w guńkach z grubego sukna i rogatywkach czerwonych, stoją i modlą się pobożnie, błagają Boga o wytrwałość i zwycięstwo. Kapłan skończył mszę, poświęcił sztandar, przemówił słów kilka do młodej wiary — zapał ogarnął umysły, zabrzmiały okrzyki!

Z tłumu wychodzi młody człowiek i pozdrawia księdza uprzejmie.

— I ty tu Zygmuncie? rzecze kapłan; a matka?

— Na opiece Bożej; sama mi powiedziała że ojczyzna pierwsza i dała mi błogosławieństwo na drogę.

— Chcesz pewnie abym ją zawiadomił co się z tobą dzieje?

— Jeżeli łaska.

— Jutro mam być w Warszawie, chętnie odwidzę twoją matkę, a poźniej może się znowu spotkamy, to ci przyniosę od niej wiadomość.

Ledwo ksiądz skończył, staje przed nim poważny mężczyzna w sile wieku.

— A mnie poznajesz kochany księże Kazimierzu? zapyta.

— Pan Adam, pan Adam tutaj? rzecze ksiądz, biorąc go za ręce. Ach! zacny przyjacielu, od ciebie dopiero trzeba się uczyć wypełniania obowiązków dla ojczyzny. Miałeś więc odwagę porzucić żonę i twoje śliczne dziatki?

— To tylko powinność — Czy znasz tego chłopca? zapyta wskazując na Zygmunta.

— Znam, odpowie ksiądz, i mogę ci go najmocniej polecić, a skoro obejmiesz dowództwo nad oddziałem, wyświadczysz mi wielką przysługę jeżli będziesz o nim pamiętał.

— O ile go znam wart tego, i dlatego właśnie pytałem się o niego.

Skończyła się rozmowa; pan Adam dosiadł konia, Zygmunt poszedł do szeregu, a ksiądz przebrany za wieśniaka powiózł słomę na targ do Warszawy.

Oddział zaczął się organizować, wśród ciągłych przenosin z miejsca na miejsca, wśród ciągłych utarczek z przedniemi i tylnemi strażami korpusów moskiewskich. Dla młodych żołnierzy była to szkoła trudów obozowych, nawyknienia do niewygody, głodu i zimna, szkoła w której zaprawiali się na prawdziwych wojowników.

(Dok. n.)

MSZA ŻAŁOBNA.

Załośny jęk dzwonu milczenie przerywa,
Przed Pańskie ołtarze lud spieszy w żałobie,
W świątyni katafalk — kir ściany okrywa,
Lud modły zanosi za wodza — co w grobie.

W zakrystji rozhowor — msza za mszą wychodzi,
Kościelny chłopczykom komeszki rozdaje —
Który do mszy służy trzy grosze dostaje;
A Jaś rzekł: „Dziś darmo posłużyć się godzi“
I poszedł się ubrać dla księdza Wacława,
Choć ten zwykle po mszy tylko grosik dawa.

Już hymny przebrzmiały, modły się skończyły,
Ksiądz Wacław też z Jasiem wraca od ołtarza:
— A wiesz, spyta, kto ten, co zań dziś msze były?
— „Wiem: Marcin Lelewel.“ chłopczyna odpowie.
— No, miejże go zawsze i w sercu i w głowie!
I Jasia, o! dziwo! złotówką obdarza.

Podskoczył chłopczyna! Tysiąc planów roi —
Lecz wstrzymał się w miejscu kędy trumna stoi,
Oparta na tarczach orła i pogoni,
Pośród wieńców z bluszczu i piramid z broni;
Ukląkł, zmówił pacierz, serce go zaboli,
W oku łza mu błysła i odszedł powoli.

Wtem żebrak kaleka zachodzi mu drogę,
Był nędzny, odarty i chromał na nogę,
Wtyka mu złotówkę poczciwy chłopczyna,
I rzecze półgłosem: Za duszę Marcina!

JASEŁKA.

Między dziatwą krakowską radość bez miary. W każdym domu rozlega się wrzawa, śmiech i klaskanie w dłonie, a u każdego dziecka na ustach jedno i to same słowo: Jasełka! Jasełka! — Wybiła druga z południa, i z Marjackiej wieży trębacz otrąbił ją na wszystkie strony miasta, słyszy to dziatwa, już jej czekać za długo, niecierpliwi się, i nuż w prośby do matek:

— Ej mateczko! Już druga, chodźmy na jasełka! mówiło jedno.

— Za godzinę wyjdą nieszpory, kiedyż zdołamy to wszystko obejrzeć? odzywa się inne, prawie na pół z płaczem.

— Mamo, mamo kochana! nie martw nas już dłużej, wszakże rok cały czekaliśmy — mówią gdzie indziej dzieci przymilając się matce.

— Ach! chodźmy, rzecze znów inne dziecię, bo księża gotowi sprzątnąć wszystko i nic nie obaczymy.

— To bardzo być może, wtrąci drugie, bo skoro ujrzą że nikt nie przychodzi...

— Ach! chodźmy, chodźmy już, mamo kochana, wołają wszystkie razem i tulą się koło matki powtarzając nieustanne prośby; sypią się jak z rękawa uroczyste przyrzeczenia pilności i poprawy, posłuszeństwa i dobrego sprawowania, wzrasta niecierpliwość do najwyższego stopnia, a wszędzie mowa o jasełkach, wszędzie najgorętsze życzenie aby je ujrzeć co prędzej.

I oto niecierpliwość zaspokojona w połowie, bo dzieci już zebrane, idą z matkami na jasełka—na ulicach gwarno i rojno, z każdej kamienicy sypią się gromadki dziatwy jak pszczoły na wiosnę, i gwarząc wesoło spieszą oglądać cel całorocznych a tak gorących życzeń.

Lecz oto nowy kłopot! Są jasełka w kościele św. Józefa, ale są też i u OO. Reformatów. I te piękne i tamtym nic nie brakuje. Jak tu wybierać? Dzieci chciałyby i tu i tu być od razu, a to niepodobna. Co tu robić? Głaszczą matki pieszczoszków, i uspokajają jak mogą, ale dziatwie nie łatwo dogodzić, więc znowu targ nowy i nowe opóźnienie — dziatwa staje namyślając się i radząc, a czas ucieka i już trzecia godzina za pasem, więc gdzie komu bliżej tam spieszy, bo jak wyjdą nieszpory nie będzie można przeszkadzać starszym w nabożeństwie.

Nie wszystkie, dzieci kochane, wiecie co to są jasełka, bo w wielu miejscach ustał lub zniesiony został zwyczaj urządzania ich po kościołach, i przechował się głównie w Krakowie. J a s e ł k a to to samo co s z o p k a, z tą tylko różnicą że jasełka ubierają się w kościele, w jednym z ołtarzy, są nieruchome, i figurek, które do nich należą, nie porusza niewidzialna ręka, jak to dzieje się w szopce. Ale przypatrzmyż się wreszcie bliżej jak wyglądają te jasełka. Oto w środku zrobiona jest stajenka nakształt tej, w której narodził się Zbawiciel świata, a w tej stajence w małym



JASEŁKA

w kościele OO. Reformatów

w Krakowie.

żłobku leży maleńki Pan Jezus, z boskim uśmiechem poglądając na świat, któremu zbawienie i żywot wieczny przynosi. Obok stoi Matka Boska i sędziwy Józef opiekun nowonarodzonego dzieciątka, i z miłością patrzą na Jezusa, radując się szczęściem jakim ich Bóg dobrotliwy obdarzył. Przed stajenką osieł i wół padają na kolana. Po nad dachem unoszą się w obłokach aniołkowie, trzymający szeroko rozpostartą wstęgę z napisem „Gloria in excelxis Deo“ co znaczy: Chwała Bogu na wysokościach! Po bokach stajenki stoi mnóstwo figurek, przedstawiających pasterzy padających na kolana, niosących w darze Panu Jezusowi baranki, koguty, jabłka w koszyku, ser, itp. Dalej ujrzysz pasterzy spiących i anioła zwiastującego im narodzenie Zbawiciela, a dalej wreszcie rozmaite inne figurki, przedstawiające ludzi z naszych czasów lub najbliższej przeszłości, szlachtę w kontuszach przy karabelach, mieszczan w stroju narodowym, żołnierzy rozmaitego stopnia. Widać też chłopów przy różnych zatrudnieniach gospodarskich; jedni pasą bydło przygrywając na ligawkach, drudzy orzą inni rzną deski, lub wiozą zboże albo siano. Tu i owdzie ujrzysz żyda, albo cygana, albo Turka, a każdy w właściwym stroju i w odmiennej postaci. Wszystkie te figurki zwrócone są ku stajence w której leży dziecię Jezus, lub zdają się spieszyć do niej aby mu oddać pokłon.

Dziatwa stoi przed ołtarzem skupiona z oczyma wlepionemi w jasełka — mniejsze dzieci wyłażą na ławki, aby się lepiej przypatrzeć, inne znowuż i proszą aby je podniesiono w górę. Na wszystkich twarzyczkach widać radość bez granic. Patrzą z uszanowaniem na skromną stajenkę i żłobek, który Pan nieba i ziemi obrał sobie na kolebkę, z pobożnością na Marję i Józefa; zdaje im się że one także należą do tej gromadki pastuszków co skromne dary składają swemu Zbawcy, a nie mając nic co by mu mogły dać w ofierze, przynoszą Jezusowi swoje niewinne myśli i uczucia.

Zwyczaj urządzania jasełek po kościołach, mianowicie tych, przy których mieszczą się zakonnicy, istniał w Polsce od niepamiętnych czasów. Dawniej braciszkowie, i słudzy kla-

sztorni wystawiali także w jasełkach figurki ruchome, rozmawiające, tańczące lub bijące się z sobą, jak to do dziś jeszcze robią ci, co obnoszą szopki po domach, lecz zakazano to później jako igraszkę uwłaczającą świętości i powadze kościoła.

W święto Trzech Króli zmienia się postać jasełek. Przed żłobkiem stoją nowe figurki przedstawiające tychże świętych w postaci klęczącej, przynoszących Panu Jezusowi na ofiarę złoto, kadzidło i myrrę, a nad stajenką błyszczy gwiazda, co ich tutaj przywiodła; za królami stoją w pokorze ich dworzanie z końmi, słoniami, wielbłądami itd., a często także żołnierze moskiewscy, austryjaccy lub polscy, niekiedy z armatami, co zabawny przedstawia widok.

Ponętnyto widok dla dzieci te Jasełka u OO. Reformatów i w kościele św. Józefa w Krakowie. Dziatwa godzinami patrzy się w nie z natężoną uwagą, przypatruje się każdej postaci, każdej figurce, a gdy matka zawoła że już czas wracać do domu, radość zmienia się w smutek i na płacz zbiera się nie jednemu. A gdy dzieci wrócą do domu, dopieroż to jest o czem gwarzyć, dopieroż to pytań i opowiadań bez końca, a nazajutrz znowu proszą, znowu się przymilają aby je do innego, lub jeszcze raz do tego samego zaprowadzono kościoła i nigdy im nie dosyć, póki jasełka nie zostaną sprzątnięte.

I nie dziwić się temu, bo dzieci nietylko przypatrują się jasełkom z zajęciem dlatego że tam mnóstwo figurek, ale dlatego że jasełka przypominają im narodzenie Chrystusa Pana, co przez czas swego pobytu na ziemi dawał nam najpiękniejsze przykłady pobożności i posłuszeństwa dla rodziców, co nas nauczył kochać Boga nadewszystko, a bliźniego jak siebie samego, i nareszcie przez śmierć męczeńską odkupił nas i zbawił. On to jest dla nas wzorem pokory, cierpliwości, wytrwałości, poddania się woli Bożej i zaufania w Jego miłosierdziu. Jego to nauka była dla naszego narodu najdroższym skarbem, w którego obronie przez tyle wieków walczył z pogaństwem. Jego słowa i przykład są naszą tarczą i naszym puklerzem.

Tak jak wy, dzieci kochane, z natężoną uwagą patrzycie w jasełka lub szopkę, tak cały nasz naród pogląda dziś w przyszłość i czeka co mu Rok Nowy przyniesie? Proście dzieci tego nowonarodzonego Jezusa aby pobłogosławił usiłowaniom nieszczęśliwego narodu, aby dodał mu męstwa i wytrwałości, a ta wasza modlitwa będzie z waszej strony taką samą ofiarą, takim samym darem dla odradzającej się ojczyzny, jakiemi były dla dzieciątka Jezus dary ubogich pastuszków, złożone w żłobku, który sobie obrał za kolebkę.

Mogiła
Kościuszki.

Niema podobno między wami, drogie dziatki, ani jednego któreby nie słyszało o Krakowie, tym starożytnym grodzie naszym.

Prześliczna okolica otacza ten gród starożytny. Wisła obmywa jego stopy, a trzy mogiły, niby wielkie strażnice sławy narodowej, tem większego dodają mu uroku.

Największą z nich jest mogiła wzniesiona na cześć Tadeusza Kościuszki.

Nie będę wam powtarzał o życiu tego znakomitego męża; o tem czytałyście już dawniej w Przyjacielu obszernie, dzisiaj chcę wam tylko opisać pomnik, który na uczczenie wielkich jego czynów usypał dla niego wdzięczny naród polski.

Kiedy Kościuszko umarł w Szwajcarji, smutna wieść rozeszła się po ziemi polskiej i powszechną wywołała żałobę.

W Warszawie dnia 14. listopada 1817 roku sekretarz senatu Juljan Niemcewicz, znany poeta, miał mowę pogrzebową. W Dreznie 26. listopada tegoż roku odprawiono żałobne nabożeństwo, a w Krakowie, dokąd na prośbę senatu cesarz Alexander zezwolił sprowadzić drogocenne zwłoki,

odbył się dnia 23. marca 1918 roku z wielkim przepychem pogrzeb, poczem złożono zwłoki w grobach królewskich na Wawelu.

Naród jednakże trwalszym i widoczniejszym chciał uczcić pomnikiem pamięć dzielnego wodza, to też 16 października 1820 r. wzięto się do sypania mogiły w zachodniej stronie Krakowa, na górze Sikornik, nazwanej później górą św. Bronisławy, od kościółka tutaj 1702 r. na cześć błogosławionej Bronisławy wzniesionego, z którego dzisiaj już i śladu nie pozostało.

Pod mogiłą zagrzebano urnę, z czarnego marmuru z kopalń Krzeszowickich, przedzieloną na dwie części.

W jednej znajduje się ziemia z pod Maciejowic, wzięta z miejsca, w którym Tadeusz Kościuszko, naczelnik siły zbrojnej, upadł okryty ranami i zbroczony krwią, przelaną za wolność, całość i niepodległość ojczyzny, i dostał się do niewoli moskiewskiej.

Do ziemi tej dodano także portret Kościuszki, z dokładnie skreślonym jego życiorysem.

W drugiej połowie urny złożono ziemię z pola bitwy Racławickiej.

Ziemię tę włożono, po stosownej przemowie do zgromadzonego i mocno rozczulonego ludu, do pomienionej urny wraz z napisami, objaśniejącemi pochodzenie ziemi zawartej wewnątrz.

Dla zabezpieczenia od zepsucia napisów, pokryto znowu całą urnę wiekiem marmurowem, na którem następujące wyryto słowa: „Skrzynia ta zawiera ziemię z pod Maciejowic, patryotyczną gorliwością J. O. księżnej Izabelli z Flemingów Czartoryskiej, Wisłą na galarze do Krakowa dostawioną, w lipcu 1821 dla umieszczenia w mogile nieśmiertelnego Tadeusza Kościuszki.“

Urnę tę uwieńczono kwiatami i przy huku dział złożono pod mogiłę, a lud przejęty żałobą i rozrzewniony do łez, pra-

cował tegoż dnia do ciemnej nocy nad sypaniem mogiły. Mogiła dnia 25 października 1823 ukończona ma sto dwadzieścia stóp wysokości. Drożyna ślimakowatym kształtem prowadzi na jej wierzchołek, gdzie niedawno umieszczono z Karpat przywieziony znacznej wielkości piaskowy kamień, na którym wykuto nazwisko Kościuszki. Na miejscu dawnego kościółka św. Bronisławy wznosi się teraz w gotyckim stylu nowo wybudowana kaplica.

Codziennie widzieć można było mnóstwo gości odwiedzających ten pomnik czci i przywiązania ku nieśmiertelnemu wodzowi — dzisiaj wstęp jest tutaj wzbroniony, gdyż na około kopca zbudowano przed nie wielu laty fortyfikacje i koszary dla wojska.

Za szczególnem jednak pozwoleniem wojskowej władzy można zwiedzić mogiłę i dostać się aż na wierzchołek kopca.

Suwając ztamtąd wzrokiem po rozległej dolinie, dziwnie poszarpanych wzgórzach i bielejących się wioskach, miłego doznaje się wrażenia, oko na chwilę wypocząć nie może, tyle znajduje różnobarwności, piękności i wspomnień historycznych.

Nie daleko śród rozłożystych drzew, widać Łobzów z pięknym letnim pałacykiem i mogiłą Esterki, dalej ku wschodowi długim łańcuchem malowniczo ciągną się wieże i gmachy Krakowa, na południu jakby wąż o śrebrzystej łusce toczy swe fale ukochana Wisła, a w głębi rysują się z śnieżnemi szczytami olbrzymie Karpaty, na zachód niby ręce ku niebu wzniesione sterczą dwie wieże klasztoru Karmelitów na Bielanach, nakoniec na północnej stronie snują się długim pasmem niewielkie wzgórza, a dwie mogiły, Wandy i Krakusa, wspaniale wznoszą się na tle widnokręgu po za Krakowem.

Lud szczególniej ukochał te mogiły i łączy z niemi wiele wspomnień narodowych. Spytajcie małego nawet dziecięcia, a powie wam dla kogo jest każdy z tych kopców wzniesiony, niekiedy znowu usłyszycie piosnkę Krakowiaka:

Kościuszki mogiła,
Co leży przy Wiśle,
Jakaż ona miła!
Ciągle o niej myślę.

Spodziewam się że i wam, kochane dziatki, miłą być musi, bo kochacie męża, którego ona przypomina i nie zaniedbacie odwiedzić ją będąc kiedy w Krakowie, tymczasem zaś nauczcie się na pamięć następujących wierszyków, które pięknie malują pomnik ten narodowy:

Kędy prąd Wisły bystre toczy wały,
Gdzie zamki, wieże, klasztory, kościoły,
Gdzie królów polskich grobowce, popioły,
Tam błyszczy z dala gmach świetny, wspaniały!
Włoskim on gmachom nie ustąpi w niczem,
Choć jest bez wnijścia, bez okien, bez dachu;
Miłość narodu jest podstawą gmachu,
Wdzięczny lud polski jego budowniczym;
Nic mu nie szkodzą gromy, burze, wody,
Ogień nie spali, wody nie zaleją,
Z każdą on losów zgodzi się koleją —
Gród się starzeje, a on zawsze młody.

J. z B.

SYNOWIE WDOWY.

W pobliżu Warszawy toczyła się zacięta walka. Żwawi młodzieńcy z okolicznych miast i wiosek biegli na pomoc swoim rodakom, poszli także dwaj synowie ubogiej wdowy. Walczyli oni, jak na prawych synów polskiej przystoi ziemi.

— Dzielni z was żołnierze, rzekł do nich dowódzca, ojczyzna cieszy się takimi synami.

To też odwaga ich nie miała odtąd granic, i kiedy na przeciwnika uderzył oddział, synowie wdowy będąc na przedzie, pierwsi padli zabici od kuli nieprzyjacielskiej.

Żałował ich dowódzca, żałowali współtowarzysze, i nie za długo smutna ta wieść doszła do uszu ubogiej wdowy.

Przy utrapionej matce był tylko syn jej najmłodszy Tadeuszek – pocieszał ją i rozweselał, ona jednak zapadła w ciężką chorobę, i ranku jednego westchnąwszy cichym głosem:

— Boże miłosierny! zabrałeś mi synów, zabierz i mię niegodną, tylko zbaw ojczyznę i opromień ją łaską twoją — umarła biedna wdowa.

Tadeuszek z wielkiego żalu począł rzewnie płakać i jęczeć, ludzie ciekawi zbiegli się do chaty, przyjechał także sam dziedzic owej wioski, który właśnie przejeżdzał tamtędy i zaraz poczęli się wszyscy wypytywać, a gdy Tadeuszek opowiedział rzecz całą, wystąpili dwaj parobcy i zawołali:

— My wynajdziemy i przyniesiemy ciała obu dzielnych braci, aby w rodzinnej spoczęły grzędzie.

I w rzeczy samej na drugi dzień były już ciała obu poległych pod rodzicielską strzechą; ludzie zrobili składkę, kupiono trumny i nazajutrz odbył się pogrzeb, razem matki i dwóch jej synów, na którym cała prawie znajdowała się wioska.

Tadeuszka nikt już odtąd nie widział w wiosce, ludzie domyślali się tylko dokąd się mógł udać, i nie mylili się, bo Tadeuszek powiedziawszy sobie:

— Utraciłem matkę i kochanych braci, zostałem sierotą, pójdę więc służyć drugiej matce, która teraz potrzebuje pomocy.

Opuścił rodzinną wioskę, a gdzie się teraz obraca i czy jeszcze żyje, nie umiem wam tego powiedzieć, kochane dziatki.

Przyjaciel dzieci wychodzi dnia 1 i 15 każdego miesiąca Przedpłata w miejscu wynosi rocznie 4 Złr. 40 cnt. w. a., półrocznie 2 Złr. 20 cnt. w. a. Z przesyłką pocztową rocznie 5 Złr. w. a. półrocznie 2 Złr. 50 cnt. w. a. W W. X. Poznańskiem rocznie 3 talary pruskie. Przedpłatę miejscową przyjmuje księgarnia p. Karola Wilda Przedpłatę pocztową (*także z W. X. Poznańskiego*) należy przysyłać **franco** wprost: *Do redakcji Przyjaciela dzieci, we Lwowie w rynku pod l. 51.*

Redaktorka odpowiedzialna **Aniela Zawadzka**. Drukiem K. Pillera 1864.